OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

PREMJOWY
... listopada
1934

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 13 listopada 1934 r. Nr. 323

P. Prezydent i Marszałek Piłsudski na rewji

Słoneczna pogoda uświetniła radosny dzień Święta Niepodległości w stolicy

16 rocznica Święta Niepodległości opromieniona została słońcem. Nad stolicą jaśniało bezchmurne niebo, potęgując nastrój prawdziwie świąteczny i podniosły.

Biało - czerwone flagi i zieleń. zdobiące domy i okna dodały barwności zazwyczaj szarym ulicom, na które wyległy tłumy, by wziąć udział w uroczystościach.

Od samego rana zapełniły się. świątynie. Uroczyste nabożeństwo o godz. 10-ej rano w katedrze Św. Jana, celebrowane w obecności najwyższych dostojników Państwa i przedstawicieli społeczeństwa rozpoczęło dzień radosny.

Mszę św. celebrował w asyście duchowieństwa J. E. ks. kardynał Kakowski.

Na nabożeństwie obecny był p. Prezydent Rzeczypospolitej, członkowie rządu z p. premjerem Kozłowskim, p. marszałek sejmu Świtalski, p. marszałek senatu Raczkiewicz, korpus dyplomatyczny z dziekanem nuncjuszem apostolskim Marmaggim, prezes N. I. K. gen. dr. Krzemieński, posłowie i senatorowie z prezesem posłem Sławkiem, generalicja, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Ponadto przybyły na nabożeństwo liczne delegacje stowarzyszeń i organizacyj b. uczestników walk o niepodległość z pocztami sztandarowemi, weterani z r. 1863 oraz tłumy publiczności.

Kulminacyjnym punktem dzisiejszych uroczystości była wielka rewja wojskowa na polu mokotowskim.

REWJA NA LOTNISKU

W godzinach rannych na placu lotniska cywilnego na Mokotowie ugrupowały się oddziały wojskowe, biorące udział w rewji — w 6 rzutach, a więc kolejno uszykowały się oddziały piesze, broń pancerna i pułk radjo, dalej artylerja i kawalerja, w dalszych rzutach ugrupowały się oddziały policji państwowej oraz oddziały P. W. i Strzelca.

O godz. 10.40 dokonał przeglądu uszykowanych oddziałów przy dźwiękach marsza generalskiego dowódca O. K. 1 gen. Jarnuszkiewicz.

Po przeglądzie oddziały wojskowe na dany sygnał poczęły przegrupowywać się do defilady.

Już o godz. 10-tej tłumy publiczności napłynęły na pole mokotowskie, wypełniając szczelnie wszystkie trybuny, loże oraz zajmując stojące miejsca wokół placu rewji.

Licznie przybyły wycieczki z całej Polski m.in. górali i górników.

Na trybunie reprezentacyjnej zasiedli p. prezes rady ministrów L. Kozłowski. w otoczeniu członków rządu, marszałek Sejmu Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, członkowie korpusu dyplomatycznego, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, prezes Sławek, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, posłowie i senatorowie, podsekretarze stanu, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dr. Hełczyński, przedstawiciele władz administracyjnych i zarządu miasta Warszawy z prezydentem miasta St. Starzyńskim.

Przybyła również licznie generalicja z gen. Rydz-Śmigłym na czele.

PRZYBYCIE P. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

O godz. 11.30 przybył na plac rewji p. Marszałek Józef Piłsudski. W chwili przybycia p. Marszałka Piłsudskiego orkiestra odegrała hymn narodowy a dowódca O. K. 1 gen. Jarnuszkiewicz zameldował się u p. Marszałka. Następnie p. Marszałek przeszedł przed trybuną wśród gromkich okrzyków „Niech żyje".

Przy trybunie rządowej p. Marszałka powitał p. premjer Kozłowski oraz pierwszy wiceminister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, poczem p. Marszałek Piłsudski stanął na specjalnie przygotowanej trybunie, celem przyjęcia defilady. Po prawej stronie trybuny ustawiła się generalicja z inspektorami armji gen. Rydz - Śmigłym, Osińskim, Orlicz - Dreszerem oraz ks. biskupem polowym Gawliną. Dalej stanęli attaches wojskowi państw obcych z gen. d'Arbonau i gen. Schindlerem.

P. PREZYDENT NA REWJI

W chwilę później przy dźwiękach hymnu narodowego przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego.

P. Prezydenta Rzeczypospolitej przywitał p. prezes rady ministrów I. Kozłowski oraz pierwszy wiceminister spraw wojskowych generał Kasprzycki, poczem p. Prezydent Rzeczypospolitej po powitaniu z dostojnikami państwowymi zasiadł w loży reprezentacyjnej. Obok zajęła miejsce małżonka p. Prezydenta Rzeczypospolitej oraz p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

DEFILADA.

Następnie na dany sygnał rozpoczęła się defilada. Jako pierwsze przemaszerowały oddziały piesze: szkoła podchorążych piechoty, szkoła podchorążych sanitarnych, dalej 21 warszawski pułk piechoty, 30 p. strz. kan. oraz 33 p. p. l. a., wreszcie 3 kompanje strzeleckie 3-go bataljonu strzelców oraz kompanja cyklistów tego bataljonu.

Zkolei przedefilowały: 32 dyw. a. l., oraz 1 p. a. pl.pułk radjo, złożony z bataljonu konnego oraz bataljonu motorowego, wreszcie kłusem przedefilowała kawalerja: 1 p. szwol., 2-gi szwadron pionierów, dyw. art. k.

Za artylerją konną przedefilowały oddziały broni pancernej, a więc m. in. bataljon czołgów rozpoznawczych, kompanja czołgów Vikersa oraz oddział motocyklowy.

Przed trybuną, na której stał p. Marszałek Piłsudski padała komenda „Baczność", a sztandary pochylały się.

Po zakończeniu defilady oddziałów wojskowych przemaszerowały kompanje policji państwowej, kompanja straży więziennej, oddziały rowerzystów i motocyklistów p. p. oraz szwadron p. p., następnie kroczyły oddziały P. W. poprzedzone przez kompanje P. W. kobiet. Dalej bataljon związku strzeleckiego, kolejowego P. W., pocztowego P. W. oraz P. W. tramwajarzy.

W czasie defilady nad lotniskiem krążyły eskadry samolotów wojskowych.

Po zakończeniu rewji p. Prezydent Rzeczypospolitej, po pożegnaniu się z dostojnikami państwowymi odjechał na Zamek przy dźwiękach hymnu narodowego. W chwilę później opuścił plac rewji p. Marszałek Józef Piłsudski.

Wojna religijna w Niemczech

Stanowczy protest przeciw władzom kościoła ewangelickiego

BERLIN, (PAT). Równolegle do obrad ewangielickich biskupów Rzeszy, które odbyły się ostatnio w Berlinie, zorganizowała gmina wyznanowa w Berlinie trzy olbrzymie wiece swych wyznawców. Najliczniejsze zebranie odbyło się w halach wystawowych, w którem wzięło udział przeszło 15 tys. robotników. W przemówieniach swych podkreślali mówcy, powstrzymując się od poruszania jakichkolwiek spraw politycznych, konieczność walki o przywrócenie kościołowi protestanckiemu w Niemczech prawa do swobodnego głoszenia ewangelji. Wskazywano przytem na nawrót do ducha religijnego, przewijający się coraz silniej w społeczeństwie niemieckiem.

Na zakończenie uchwalono rezolucję, ujętą w 6 punktach, a domagającą się z jednej strony *przywrócenia pokoju w kościele protestanckim, z drugiej zaś ustąpienia dotychczasowego rządu kościelnego.*

„Nie wystarczy — głosi rezolucja— jeżeli poszczególne osobistości rządu kościelnego Rzeszy ustąpią. Należy usunąć cały system herezyj, nieprawdy i ucisku."

Przebieg całej manifestacji był niesłychanie podniosły, spokojny, lecz również i stanowczy. Walki między opozycją kościelną a rządem kościelnym Rzeszy dotyczą w chwili obecnej przedewszystkiem biskupa Rzeszy Muellera, otrzymał on w ostatnich dniach szereg zbiorowych i indywidualnych pism, podpisanych zarówno przez wybitnych biskupów krajowych Rzeszy i najpoważniejsze związki wyznaniowe, jak i szereg wybitnych teologów uniwersytetów niemieckich, domagających się jego ustąpienia. Pisma te przekazane zostały w odpisach ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy a nadawcy zastrzegli sobie prawo podania ich ewentualnie do wiadomości publicznej. Biskup Rzeszy Mueller odmówił w stanowczych słowach podania się do dymisji.

Prasa niemiecka powstrzymuje się nadal od informowania czytelników o przebiegu tej ostrej fazy walki w łonie kościoła protestanckiego. Należy jednak przypuszczać, że w najbliższych dniach zapadną decyzję u czynników miarodajnych, które zadecydują ostatecznie o dalszych losach kościoła protestanckiego w Niemczech.

Niema zatargów między Polską a Francją

Doniosła inicjatywa b. wojskowych w celu usunięcia nieporozumień

PARYŻ, (PAT). Nawiązana podczas ostatniego zjazdu Fidacu w Londynie wymiana poglądów między kombatantami francuskimi a polskimi w sprawie stosunków wzajemnych obydwóch krajów, została znowu utrwalona w Paryżu. Stało się to dzięki przyjęciu, jakie wydał wczoraj generał Roman Górecki dla prezesów i wybitnych przedstawicieli kombatantów francuskich.

Wśród serdecznej rozmowy generał Górecki wręczył obecnemu prezesowi FIDACU p. Desbones „list otwarty byłych kombatantów polskich do byłych kombatantów francuskich", w którym wyłożone zostały zasadnicze linje zagranicznej polityki polskiej ze specjalnem uwzględnieniem stosunków polsko-francuskich.

List stwierdza w konkluzji na podstawie bogato udokumentowanego materjału, że **w chwili obecnej nie istnieje między Polską a Francją żaden poważny konflikt, lecz tylko serja pewnych nieporozumień. Polska opinja publiczna niepokoi się wielce i dziwi, iż we Francji tak mało głosów odzywa się w celu rozproszenia atmosfery wysoce niepomyślnej dla przyjaźni obydwu państw.**

Dlatego właśnie byli kombatanci polscy, towarzysze broni byłych kombatantów francuskich pragną być głosem serca i rozsądku. Pomimo, iż Polska nie uważa się za odpowiedzialną za ostatnie rozluźnienie węzłów, łączvcych oba kraje, kombatanci polscy występują z inicjatywą wymiany poglądów, która wydaje im się niezbędna. Wypowiedziawszy swoje pretensje i żale, kombatanci polscy spodziewają się, że ich francuscy koledzy zechcą im udzielić odpowiedzi i wyjaśnień. Wyświetlenie całej prawdy niewątpliwie rozproszy istniejące nieporozumienia i zapewni normalne funkcjonowanie przyjaźni, która stanowi dla obydwóch krajów najskuteczniejszą gwarancję bezpieczeństwa i pokoju. Pomiędzy Francją a Polską nie zdarzyło się bowiem nic takiego, czego nie możnaby było naprawić.

W tej uroczystej rocznicy 11 listopada, byli kombatanci polscy mogą zapewnić swoich francuskich kolegów, iż zawsze mogą liczyć na Polskę. Im silniejsza będzie Polska, tem łatwiej szą będzie polityka francuska w Europie. Warunki geograficzne, historyczne i polityczne, które doprowadziły do zawarcia sojuszu francusko - polskiego istnieją w dalszym ciągu, ale minął już okres, gdy można by to uważać Polskę za satelitę. Byli kombatanci polscy i francuscy powinni więc razem pracować nad tem, aby zaprzestano zbędnych a czasem wstrętnych polemik i starać się o wytworzenie wielkiego prądu opinji, który usunąłby te manewry i przyczyniłby się do wytworzenia między Francją a Polską nowego ducha, mogące go nadać nowy ton przymierzu obu krajów.

Wewnątrz Polski, w dzisiejszych burzliwych, przełomowych czasach, panuje ład, porządek i spokój, a choć kryzys gospodarczy u nas jest również ciężki, bodaj łagodniejszy ma przebieg, niż w innych krajach, nasz budżet państwowy jest zrównoważony, waluta ustabilizowana, a liczba bezrobotnych w Polsce jest mniejsza, niż w państwach ościennych.

Po 16 latach od dnia 11 listopada 1918 r., naród i jego Wódz, marszałek Piłsudski, spoglądając wstecz za siebie, mają na co spoglądać i mogą być dumni z dokonanego dzieła. W całem tego słowa znaczeniu radosna rocznica, radośnie powinna być święcona, tem więcej, że to, co już dokonano, większą jeszcze napawa otuchą na przyszłość.

Po zapoznaniu się z tym dokumentem, który zawiera 32 stronice maszynowego pisma, prezes Desbones podkreślił żywe zadowolenie z nawiązania wymiany poglądów w tak ważnej dla obu państw sprawie i zapewnił gen. Góreckiego, iż ogół kombatantów francuskich podziela poglądy, wyrażone w konkluzji listu polskiego i stoi na gruncie utrzymania całego sojuszu Francji i Polski, opartego na podstawie całkowitej równości. Zdanie to potwierdził dep. Marcel Heraud, który z naciskiem akcentował, iż polityczne czynniki francuskie uznają Polskę, jako wielkie mocarstwo.

W przyjęciu wzięli ponadto udział prezes narodowej unji kombatantów Lebecq, dep. Goy i szereg innych wybitnych działaczy kombatantów. Kombatanci francuscy obiecali w najbliższym czasie udzielić odpowiedzi na list kombatantów polskich

Sensacyjne pogłoski

Późnym wieczorem rozeszły się pogłoski, że na torze kolejowym w okolicach Warszawy znaleziono zwłoki dyrektora Urzędu Badania Żywności dr. Żmigroda. Jak wiadomo dr. Żmigrod po dokonaniu nadużyć znikł z Warszawy.

Krążyły również wczoraj pogłoski o aresztowaniu wszystkich sprawców zbrojnego napadu na pociąg pod Płochocinem.

Duchowny-agitator ukraiński

twierdzi, że padł ofiarą oszczerstw psalmisty-rozpustnika

ŁUCK. We wsi Horodyszcze, w pow. łuckim miały miejsce bardzo charakterystyczne wypadki. Proboszczem parafji prawosławnej był tam od niedawna 38-letni Mikołaj Tabakowski, znany władzom jako gorliwy działacz O. U. N. i szwagier zasądzonego wyrokiem sądowym w Łucku komendanta rejonowego OUN w Ławrowie Ananiego Zakosztuja. Do uwięzienia swego szwagra zajmował się ksiądz Tabakowski kolportażem nielegalnej literatury OUN i nie pomijał żadnej okazji by swym sympatjom dla tej organizacji dawać wyraz czy to z kazalnicy czy też ze stopni ołtarza, lecz z całą gorliwością oddał się na usługi nacjonalizmu ukraińskiego dopiero po uwięzieniu Zakosztuja. Do ks. Tabakowskiego nadchodziły całe magazyny ulotek UON, którą on kolportował między parafjanami.

W tym czasie objął miejsce psalmisty przy cerkwi w Horodyszczach niejaki Lewicki, którego ks. Tabakowski starał się pozyskać dla partji oraz polecił mu, by zajął się uświadamianiem młodzieży w duchu ukraińsko - narodowym. Lewicki staje się wnet zaufanym ks. Tabakowskiego, który wtajemniczył go w szczegóły swego posłannictwa.

W dniu 9 maja b. r. w dniu swych imienin odprawił ksiądz Tabakowski specjalną mszę w cerkwi, poświęconą poległym bojowcom ukraińskim z pod Gródka Jagiellońskiego. Jednocześnie odczytał kilka nazwisk uwięzionych za działalność antypaństwową członków UON, m. in. nazwisko szwagra swego Zakosztuja. Do zebranych wygłosił płomienne kazanie okolicznościowe, pouczając, że uwięzieni są ludźmi, „którzy za swą walkę o dobro narodu ukraińskiego dostali się do niewoli wrogów". W czasie nabożeństwa ołtarz udekorowany był wstęgami o barwach ukraińskich.

Gwałtownie występował ks. Tabakowski przeciw osadnictwu wojskowemu na Wołyniu ubolewając nad tem, że Ukraińcy Wołynia nie są zorganizowani na wzór swych braci w Małopolsce, bo wówczas na Wołyniu nie utrzymałaby się ani jedna osada wojskowa. Podburzając swych parafjan ustawicznie przeciwko osadnikom, wręczał im specjalne biuletyny i instrukcje, w których wzywa się do organizowania masowych sabotaży, stosowanie teroru wobec policji i władz administracyjnych. Dopiero gdy każdy członek OUN będzie posiadał broń, będzie można wystąpić zbrojnie przeciwku Państwu Polskiemu.

Ks. Tabakowskim zajęły się wreszcie władze bezpieczeństwa. Proboszcz zaprzecza jednak kategorycznie swej winie i twierdzi, że całe oskarżenie jest aktem zemsty ze strony psalmisty Lewickiego, którego zwolnił za to, że gwałcił dziewice z chóru cerkiewnego. Jednakże długi szereg innych świadków stwierdza, że ks. Tabakowski stał na czele akcji wywrotowej.

Ks. Tabakowskiego uwięziono, a dalszym jego losem zajęła się prokuratura łucka.

Zwłoki dziecka w kufrze

Wstrząsająca zbrodnia potwornej matki

BIAŁYSTOK. Do mieszkania 27 - letniej wdowy Amelji Marcineczko we wsi Siekierka, gm. Sidra, pow. sokólskiego, przybyli policjanci Sokołowski i Trembecki celem przeprowadzenia rewizji w poszukiwaniu kradzionych rzeczy.

Gdy policjanci chcieli zbadać stojący w kącie kufer, Marcineczko zabiegła im drogę, mówiąc, że kufra nie może otworzyć, bo zgubiła klucz.

Rozumie się, że słowa te wzbudziły jeszcze większe podejrzenie i policjanci kufer otworzyli.

Wtedy denerwująca się coraz bardziej Marcineczko skoczyła do kufra i chwyciła stamtąd jakieś zawiniątko, z którem chciała uciec z mieszkania.

Policjanci jednak zdołali zatrzymać kobietę i siłą wyrwali jej z rąk zawiniątko. Gdy je rozwinęli, oczom policjantów przedstawił się makabryczny widok.

Zawinięte w płótno leżały zwłoki noworodka, znajdujące się w stanie rozkładu. Główka noworodka nosiła ślady uderzenia jakiemś tępem narzędziem.

Przyparta do muru Marcineczko z płaczem wyznała, że dziecko to było owocem stosunku z jednym z sąsiadów. Będąc wdową chciała ukryć swój wstyd niewieści i zaraz po urodzeniu dziecka, uderzyła je w główkę wałkiem od ciasta, zabijając. Ponieważ nie miała okazji ukryć zwłok natychmiast, schowała je do kufra, aby potem zakopać.

Potworną matkę - bestję w ludzkiem ciele aresztowano. Stanie niedługo przed Sądem Okręgowym w Białymstoku, oskarżona o dzieciobójstwo z premedytacją.

3-letnia dziewczynka oskarża ojca

Przed sensacyjnym procesem poszlakowym o żonobójstwo

RÓWNE. Przed Sądem Okręgowym w Równem znajdzie się niebawem niezwykły proces o zabójstwo. Oskarżonym jest 25 - letni mieszkaniec wsi Humienniki, gm. Dziatkiewicze powiatu rówieńskiego Ostap Klimczenko, któremu prokuratura zarzuca zabójstwo przez uduszenie żony Melanji i następnie powieszenie denatki w celu upozorowania samobójstwa.

Z aktu oskarżenia wynika, że stosunki małżeńskie między Ostapem a Melanją układały się fatalnie. Melanja Klimczenko kilkakrotnie zmuszona była opuścić dom męża i przenosiła się do swych rodziców w Zarzycku. Procesowała się z Ostapem o alimenty dla dziecka i uzyskała wyrok zasądzający Klimczenkę na 20 zł. miesięcznie. Gdy doszło do egzekucji, małżonkowie pogodzili się i ponownie zamieszkali razem. Zgoda jednak nie trwała długo, gdyż kobieta po kilku miesiącach ponownie uciekła z dzieckiem do swych rodziców. Melanja zaszła bowiem w ciążę, a mąż katowaniem i groźbą śmierci zmuszał ją do wywołania sztucznego poronienia za pomocą jakiegoś tajemniczego przez niego samego spreparowanego płynu. Po pewnym czasie nieszczęśliwa kobieta, której i rodzice u siebie trzymać nie chcieli wróciła pod dach mężowski.

Dnia 9 lutego br. Ostap Klimczenko zaalarmował sąsiadów, że drzwi jego chaty są od wewnątrz zamknięte i na pukanie nikt nie odpowiada. Zebrał się tłum ludzi. Wyważono siłą drzwi i oczom obecnych przedstawił się niesamowity widok. Na powrozie przerzuconym przez belkę w sieni wisiała Melanja Klimczenko. U nóg jej leżał przewrócony stołek. Na rękach denatki i na policzku widoczna była krew. Na ziemi jednak krwi nie znaleziono.

Sekcja zwłok przeprowadzona przez lekarza powiatowego w Równem dra Adolfa Piotrowskiego nie ustaliła na ciele denatki żadnych śladów walki lub gwałtu. Jednakże obecni przy oględzinach świadkowie jak st. post. Leon Skrzypek, Anna Strapczuk i inni stwierdzili, że denatka miała krew na rękach, mimo, że skaleczeń żadnych nie było oraz widzieli na jej twarzy plamy podbiegnięte krwią, zadrapania naskórka, zaś na szyi nad bruzdą wisielczą widniały dwa symetryczne sińce, mogące pochodzić od duszenia.

Na powyższe obrażenia dr. Piotrowski, który dokonywał oględzin przy lampce naftowej nie zwrócił uwagi i zakwalifikował je jako powstałe po śmierci.

Dopiero powtórne szczegółowe oględziny i sekcja denatki, dokonana przez dra Romskiego, ustaliły, że wszystkie wspomniane plamy i obrażenia zostały zadane denatce za życia. Sińce na szyi mogą pochodzić od dławienia obcą ręką. W opinji swojej dr. Romski wyjaśnił, że śmierć denatki prawdopodobnie nastąpiła wskutek uduszenia, a następnie powieszono ją aby upozorować samobójstwo.

Wobec rozbieżności opinji 2 lekarzy poddano wypadek orzeczeniu profesora dra Jana Olbrychta w Krakowie, który orzekł, że musi się oprzeć na faktach ustalonych przez dra Piotrowskiego, wobec braku ustaleń. Z tych względów prof. Olbrycht wyraził przekonanie, że uszkodzenia stwierdzone przez dra Romskiego były jedynie skutkami rozkładu pośmiertnego i ostatecznie doszedł do wniosku, że nie wykluczona jest możliwość samobójstwa Klimczakowej. Zdaniem dra Olbrychta zasadniczą jest rzeczą ustalenie, czy pętla na której wisiała denatka po zawiązaniu na podwójny węzeł odpowiadała obwodowi szyi.

Na skutek powyższej opinji prof. Olbrychta zostali zbadani świadkowie st. post. Leon Skrzypek, Anna Strapczuk i inni, którzy kategorycznie stwierdzili, że w czasie dokonywania oględzin zwłok przez dra Piotrowskiego były na jej ciele ślady obrażeń, które ustalił później przy sekcji dr. Romski.

Najbardziej sensacyjnym momentem jest okoliczność, że przesłuchana przez sędziego śledczego 3 - letnia Anna Klimczenko, córka Ostapa, zeznała, że w krytycznym dniu matka jej siedziała na piecu i szyła ojcu bieliznę. Nagle wszedł ojciec, ściągnął matkę z pieca, udusił ją, poczem zaniósłszy do sieni powiesił na sznurze wyjętym z skrzyni. Rzeczywiście ustalono, że po wyważeniu drzwi w mieszkaniu Ostapa panował nieład. Na piecu leżała bielizna, w której tkwiła igła z nitką. Pozatem zwłoki znaleziono nie zostały wiszące w pozycji skulonej, tak, że gdyby je wyprostowano, sznurek przewieszony przez żerdź wisiałby wolno. Przy zdjęciu ze sznura zwłok stwierdzono, że powróz był zawiązany naokoło szyi denatki w podwójny węzeł, przyczem dłuższy koniec sznura był przerzucony przez belkę i związany z krótszym końcem przy szyi, zaś obwód sznurka był większy od obwodu szyi i zachodził z tyłu wysoko na głowę denatki.

Wszystkie te poszlaki przemawiają za tem, że na osobie Melanji Klimczenko popełniona została ohydna zbrodnia. Ostap konsekwentnie nie przyznaje się do winy i utrzymuje, że żona jego popełniła samobójstwo.

Zagadkową sprawę wyświetli zapewne przewód sądowy.

Zamiast opium podawać palaczom wodę z cukrem i solą

Niema pracy cięższej, bardziej wyczerpującej fizycznie, aniżeli praca palaczy w wielkich piecach przemysłowych. Wszystko jedno, czy to w hutach, czy na okrętach parowych, pod pokładem, czy wreszcie w jakichkolwiek innych oddziałach fabrycznych, w których wytwarza się znaczne ilości energji cieplnej. Obsługa pieców odbywa się w tropikalnej temperaturze, praca zaś jest bardzo ciężka. To też palacze, mimo, że pracują nawpół nago, są przez cały czas zlani potem i pracują tylko najwyższym wysiłkiem mięśni i nerwów.

Dokucza im straszne pragnienie, które należy zaspokoić. Zazwyczaj podaje się im wodę, którą jednakże robotnicy ci pochłaniają w takiej ilości, że wywiązują się u nich na tem tle poważne zaburzenia jelitowe. Aby temu zapobiec, dodaje się często do wody opium w celu zapobieżenia dolegliwościom żołądkowym i aby lekko znarkotyzować palaczy, usunąć niemiłe wrażenia subjektywne. Taką np. mieszankę podaje się w wielu hutach u nas, na G. Śląsku. Oczywiście, opium, używane stale przez palaczy, jest szkodliwe i niebezpieczne dla zdrowia.

W związku z tem przeprowadzono w Instytucie Obucha (badania chorób zawodowych) w Moskwie, specjalne doświadczenia fizjologiczne, jakie płyny należy podawać palaczom, aby gasiły, a nie pobudzały pragnienia i aby nie były szkodliwe dla zdrowia. Ustalono, że najlepiej nadaje się do tego celu woda, nasycona kwasem węglowym z domieszką 0.75% soli kuchennej i 1% cukru. Mieszankę taką należy podawać całej obsłudze pieców i kotłów przemysłowych.

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, 12 LISTOPADA

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 7.50 Koncert reklamowy; 12.10 Koncert; 13.05 Słynne basy; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.45 Koncert; 16.15 Piosenki; 17.00 Recital śpiewaczy; 17.35 Utwory polskie; 17.50 „Sztuczne jezioro w Rożnowie na Dunajcu"; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 „Mały Ziuk" — opowiadania dla dzieci starszych—wygł. p. T. M. Nittman; 19.00 Audycja strzelecka; 19.25 Chwilka lotnicza; 19.30 „Dzień w Chicago"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert wieczorny; 21.45 „Na Syberji"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.35 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z danc. „Adria".

DYMITR SMIRNOW PRZED MIKROFONEM

W dzisiejszym koncercie wieczornym, o godz. 21.00 orkiestra symfoniczna P. R. wykona szereg utworów popularnych pod dyrekcją Walerjana Bierdjajewa. Solistą wieczoru będzie znakomity tenor rosyjski Dymitr Smirnow, który odśpiewa arje z oper Pucciniego i Rossiniego, oraz pieśni Rachmaninowa i Greczaninowa.

Biblioteki dla wsi

Zarząd Główny Pocztowego Przysposobienia Wojskowego zainicjował w najmniejszych jednostkach pocztowych, t. zn. agencjach, rozsianych po wsiach, stworzenie bibljotek wędrownych dostępnych bezpłatnie dla ludności wiejskiej.

Biblioteczki są pomyślane jako biblioteczki wędrowne, zmieniane co kwartał, a dalsze grupy kompletów będą wysyłane etapami, aż do zasilenia wszystkich agencyj pocztowych. Biblioteczki są dziełem wszystkich członków Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, gdyż zostały zorganizowane z własnych funduszów P. P. W., uzyskanych drogą wyłącznie stałych składek miesięcznych członków.

Wesoły Kącik

DUŻY KOSZ

Moja gospodyni wyjeżdżała do krewnych na prowincję, spieszyła się bardzo na dworzec i przed wyjazdem zostawiła mi polecenie.

— W stołowym stoi duży kosz. Bardzo pana proszę, niech pan weźmie jutro tragarza i odeśle kosz do mojej bratowej. Będę panu bardzo wdzięczna.

Nazajutrz posłałem po tragarza. Przyszedł, obejrzał kosz i podrapał się w głowę.

— Z takiem koszem, panie szanowny, sam nie dam rady. Trza po kolegę skoczyć.

Po chwili wrócił z kolegą. Kolega również popatrzał na duży kosz i również podrapał się w głowę.

— Ale koszyczek — mruknął — Taki bagaż z czwartego piętra znosić, to się zdrowo można przedźwigać. Najlepiejby go było po linie na dół spuścić.

— Przez okno nie przelizie-- zauważył pierwszy tragarz.

— Przez okno nie — zgodził się drugi — Ale możnaby, uważam dach zerwać i go przez dach.

— Jakto przez dach?— przeraziłem się.

— Zwyczajnie. Nad panem już piętra niema. Tylko dach. Zrobić dziurę i kosz przez tę dziurę... Tylko myślę, że gospodarz nie da.

— I ja tak myślę — odetchnąłem z ulgą.

Tragarze jeszcze chwilę przyglądali się groźnie wyglądające mu bagażowi i wreszcie starszy z nich zdecydował się.

— Nie da rady. Trza go będzie po schodach taszczyć. Tylko przed taką robotą warto troche sił nabrać. Nie masz pan czego do wypicia?

Miałem w swoim pokoju butelkę wódki. Zawołałem służącą Andzię, żeby przyniosła kieliszki.

— Tak, panie szanowny — tłumaczyli mi tragarze, napełniając sobie kieliszki — żeby to była poduszka, albo pudełko ciastek, toby z tem tyle kłopotu nie było. Ale przy takiem koszu, to się trza dobrze nadwęrężyć... Ale jak się tylko trochę pokrzepiem, złapiemy się za robotę i kosz się odstawi... Nie masz pan czego zagryźć pod te wódkie?

Andzia przyniosła z kuchni wędzonego śledzia. Panowie za gryźli śledziem i delikatnie zwrócili mi uwagę.

— Owszem, śledz pod wódkę dobry. Ale nie krzepi. Kawałek mięsa dobrzeby zrobił... Nam się nie o smak rozchodzi, tylko żeby siły nabrać.

Dałem Andzi parę groszy na kiełbasę i, widząc, że to się trochę przeciągnie, poszedłem do swego pokoju.

Po kwadransie przyszła do mnie Andzia z kolorami na twarzy i oświadczyła, że panowie proszą o jeszcze jedną butelecz kę, bo jeszcze czują słabość w rękach.

Nie miałem serca odmówić... Dałem pieniądze, położyłem się na tapczanie i zasnąłem.

Obudziły mnie śmiechy, chichot Andzi i dźwięki nastawionego patefonu. Wszedłem do stołowego pokoju.

— Moi panowie! To trochę za długo trwa.

— Zaraz, zaraz, panie szanowny. O humor nam się rozchodzi. Jak tylko humoru nabierzem, to złapiem się za robotę i pójdzie, jak po maśle — uspokoili mnie tragarze.

Wróciłem do siebie... Nagle!... Usłyszałem krzyk Andzi, potem trzask! Wbiegłem do pokoju. Na środku stał jeden z tragarzy, tkwiący w rozwalonym koszu, wbitym mu na głowę.

— Co tu się stało?

— A ten łatek w ucho mnie ugryzł — wyjaśniła czerwona, jak burak Andzia — Więc go rąbnęłam tym koszem w łeb.

— Tym koszem? — spytałem zdumiony — Udźwignęła Andzia?

— A co miałam nie udźwignąć? A bo to co waży? Przecież ten kosz jest pusty.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja piewsza miłość

Odrodzony pod wpływem miłości (Godło: Halski)

— O nie — powiedziałem z mocą, — żadna siła nie zmusi mnie do zerwania z Wandą: raczej opuszczę dom.

— No tak, ty możesz sobie na to pozwolić — powiedział z przekąsem. — Zawsze się znajdzie „jakaś", która cię z ochotą przyjmie. Za twe pocałunki i pieszczoty, „niejedna" zgodziła by się ciebie utrzymywać, a i karciami też coś zarobisz: grasz z nieodstępującem szczęściem; na tobie zawodzi przysłowie „kto ma szczęście w grze, ten nie ma go w miłości", u ciebie jest i jedno i drugie.

Smagnięcie bata nie zabolałoby mnie tak, jak jego uwaga.

— Nie, Jur, ja do dawnego życia nie wrócę; chcę być naresz cie uczciwy, chcę przed Wandą stać z czystem sumieniem.

— Ho, ho, stary; widzę, że cię naprawdę oczarowała, a co będzie ze zmysłami, tego się wszak nie wyrzekniesz, chyba. ...że panna Wanda zgodzi się do dnia ślubu zostać twą kochanką.

— To napewno nie nastąpi, zbyt Ją kocham i wobec Niej... zmysły giną.

— Aż tak daleko wpadłeś w miłości?

— Tak.

— No, no „pażyjom, uwidim" — rzucił po rosyjsku. — Ale powiedz mi chłopcze, po co my właściwie stoimy na deszczu? Chodź do mnie, jest Zygmunt i Wacek, zagramy w preferka; wiem, że i tak wygrasz, ale lubię patrzeć na twą grę... i butelka też się znajdzie.

— Wybacz Jurku, lecz z tego nic nie będzie: grać nie chcę, a i pić też nie będę. Chcę skończyć ze wszystkiem, co było do tąd.

Po tych słowach, rozeszliśmy się.

Następnego dnia, przeczytałem w „Ostatnich Wiadomościach" o ankiecie i postanowiłem wziąć w niej udział. Wszak to było dla mnie tak aktualne, wszak ta „pierwsza miłość" już odegrała w mem życiu dominującą rolę i dopingowała me postanowienia, czyniąc je niezłomnemi.

CHCĘ NALEŻEĆ DO PANA!

Wieczorem spotkałem Wandę, a że padał deszcz, więc stanęliśmy w wejściu klatki schodowej. To nastręczyło mi okazję do całowania jej pięknych usteczek; czułem, że w niej wrze krew, a i mnie to uczucie nie było obce, ale opanowałem się w imię miłości.

W pewnym momencie Wanda wysunęła mi się delikatnie z ramion i śmiało rzuciła mi w twarz:

— Chcę należeć do pana! (Do dzisiaj jeszcze mi mówi „pan", mimo, że ja jej mówię po imieniu).

— Wando! — krzyknąłem niemal. — Opamiętaj się, cofnij swe słowa, to niemożliwe, ja tego za nic nie uczynię!

— A ja chcę — upierała się przy swojem.

Wodziłem po niej zrozpaczonym wzrokiem.

— Wando, Wandziu!... Opamiętaj się, wspomnij o skutkach — błagałem ją niemal.

— A jednak chcę — twierdzi ła nadal.

Boże, wiele ja wtedy przeżyłem, wiele walki z sobą stoczyłem. Odzywały się we mnie naprzemian miłość i zmysły, ale ta pierwsza zwyciężała stale.

— Wandziu — szukałem nadal wybiegów, — czyżbyś była tak mało estetyczna? Chcesz bym cię miał tu na klatce schodowej?

— Ja chcę nawet tu, byle na leżeć do pana — odpowiedziała stanowczym głosem.

— Boże. Boże, ja chyba oszaleję — myślałem wtedy — czem ona jest, jakiż zawód mnie spotyka — i głowę moją przebiegła myśl — trudno, niech się stanie.

— Wando, — powiedziałem, — twe życzenie jest dla mnie rozkazem, lecz wiedz, że nie czynię to z własnej woli.

TO BYŁA PRÓBA UCZCIWOŚCI

Wtedy rzuciła mi się na szyję.

— Mój drogi, mój kochany — szeptała — to była tylko próba. Chciałam cię wybadać, czy zachowasz się względem mnie tak, jak zachowujesz się względem innych kobiet, chciałam mieć dowód twej miłości.

Stanąłem, jak wryty: tegom się nie spodziewał; lecz po chwili przycisnąłem ją silnie do siebie i zacząłem obsypywać pocałunkami. Radość rozpierała mi piersi i ręczę, że nagła wiadomość o otrzymaniu miljonowego spadku nie ucieszyłaby mnie tak, jak ten nagły zwrot.

— Maleństwo, kochanie, kociaku najdroższy, — oto słowa, na które mogłem zdobyć się w tej chwili.

Od tej chwili, gdyby mi kto chciał zabrać Wandę, to chyba udusiłbym go własnemi rękoma. Kocham ją i jestem przez nią kochany a do szczęścia brak mi tylko pracy i myśl, że rodzina, gdy dowie się o istniejącym stosunku będzie chciała nas rozłączyć, nie daje mi spokoju. Lecz ja będę twardy tym razem i nie ustąpię, raczej wolę śmierć, niż rozłąkę.

Dziś już mnie nic nie nęci, dziś nie mam do niczego ochoty, a myślę tylko stale o Wandzi i wyczekuję godziny spotkania z nią.

Jakie będą nasze dalsze losy, tego nie jestem w stanie przewidzieć.

Oto już kończę i proszę mnie osądzić. Dodam jeszcze, że nazwisko, które podaję, nie jest prawdziwe gdyż nie chcę rozgłosu, nie ze względu na siebie, ale dla Wandzi i kobiet, które spotkałem na swej drodze życia.

A teraz, zakończywszy ankietę „Ostatnich Wiadomości" ja do Was Czytelnicy odnoszę się z podobną.

Na pewno niejedna i niejeden z Was ma możność zrobienia jakiejkolwiek pracy, więc proszę o zaofiarowanie mi takowej, a to przyspieszy szczęście Wandy i moje.

Mieszkam w promieniu 60-ciu kilometrów od Warszawy, mam lat 23, służbę wojskową odbyłem, ukończyłem 6 klas gimnazjum i pochodzę z dobrej rodziny. Oto tyle, co mogę Wam dodać o sobie.

Jeżeli kto będzie w stanie zrobić coś dla mnie, to proszę nadesłać zawiadomienie do redakcji „Ostatnich Wiadomości", a na pewno Pan Redaktor nie odmówi swej pomocy i pośrednictwa w tej sprawie.

Jutro zamieścimy nowa odpowiedź na naszą ankietę p. t. „ŻAR MIŁOŚCI POD AFRYKAŃSKIEM NIEBEM"

Blok wojskowy państw północy

Kiedy przed kilku tygodniami wyłoniły się zarysy ściślejszej współpracy państw północnych, nie przypuszczano, iż tak szybko przyobleką się one w konkretną formę i że obejmą nietylko dziedzinę gospodarczą i polityczną, ale nawet i militarną.

Jak się bowiem okazuje, podjęte zostały ostatnio rokowania pomiędzy Szwecją, Norwegją, Danją i Finlandją w sprawie zawarcia sojuszu wojskowego. Możliwości konfliktów wojennych obserwowane są w kołach wojskowych państw północnych z dużem zaniepokojeniem, gdyż powszechnie utrzymuje się opinja, że konflikty musiałyby objąć w tej czy innej formie również i kraje skandynawskie.

Dlatego też w celu obrony swej niezawisłości kraje północne zamierzają zjednoczyć swe siły przez sojusz wojskowy. Armja ta tworzyłaby w razie ewentualnych konfliktów wspólną siłę zbrojną północnego bloku wojskowego. Podkreślić przytem należy, że w związku z temi projektami wyłoniły się nastroje gorączkowego podniecenia, których głównym ośrodkiem jest obecnie Finlandja.

O nerwowości nastrojów świadczy fakt, że ostatnio w krótkich odstępach czasu bawili w Helsingforsie szefowie sztabu armji szwedzkiej, estońskiej oraz łotewskiej. Następnie rząd szwedzki wysłał do Finlandji specjalną misję wojskową, złożoną z kilku wyższych oficerów sztabu generalnego. Mają oni pozostać w Finlandji przez dłuższy okres czasu, aby, według oficjalnych oświadczeń, przestudjować zagadnienie organizacji obrony wschodnich granic Finlandji.

Ta aktywność kół wojskowych państw bloku północnego podsycana jest przez organizacje faszystowskie oraz koła wojskowe, które rzuciły ostatnio koncepcję stworzenia wielkiej Finlandji, łącząc to z możliwością konfliktu japońsko - rosyjskiego.

W przewidywaniu takiej ewentualności podjęto ostatnio propagandę na rzecz wydatnego zwiększenia stanu liczebnego armji fińskiej oraz umocnienia wysp Alandskich, które na podstawie uchwał Ligi Narodów oraz zgodnie z przepisami międzynarodowej konwencji z r. 1921, zostały uznane za strefę zdemilitaryzowaną.

W swoim czasie rząd szwedzki wypowiadał się bardzo energicznie przeciwko projektom fortyfikowania wysp Alandskich. Obecnie stanowisko Szwecji w tej sprawie uległo zmianie, co pozostaje w związku z zaniepokojeniem, wywołanem możliwościami nowych konfliktów zbrojnych w Europie oraz na Pacyfiku.

Ale nietylko na tym odcinku zaznacza się aktywność i nerwowy nastrój, związany z projektami sojuszu wojskowego państw północnych. Ostatnio na terenie Finlandji bawiło kilku wojskowych z misji japońskiej oraz grono wybitnych członków sztabu partji narodowo - socjalistycznej Niemiec. Wszystko to dzieje się w płaszczyźnie współpracy organizacji przysposobienia wojskowego po szczególnych krajów i rządy państw północnych z temi poczynaniami oficjalnie nie mają nic wspólnego.

Nieoficjalnie jednak pertraktacje w sprawie sojuszu militarnego państw skandynawskich posunęły się dość daleko i w najbliższym czasie oczekiwać można niejednej niespodzianki w tej dziedzinie. Podkreślić przytem należy, że według zamierzeń sfer wojskowych tych państw, sojusz militarny bloku północnego nie byłby skierowany przeciwko nikomu i miał by charakter wybitnie obronny.

Koła te wskazują na wzmożoną aktywność szeregu państw w Europie wschodniej i nad Bałtykiem, co zagraża się o najżywotniejsze interesy polityczne i gospodarcze bloku północnego. Dlatego też nie ustalają. przeciwko komu ewentualnie zmobilizowane siły tego bloku zostaną użyte, montuje się obecnie aparat obrony krajów północnych.

Projekty te są niezmiernie ciekawe, ponieważ objęły państwa nastawione od dziesiątków lat wybitnie pacyfistycznie i z niechęcią odnoszące się do wszelkiego zwiększenia wydatków na armję.

Pochód samochodów

Francuski Automobilklub obchodził niedawno 40-tą rocznicę pierwszych wyścigów „wozów bez koni" — jak wówczas zwano samochody — które odbyły się na trasie Paryż — Rouen. Jednym z najbardziej interesujących numerów programu tego obchodu był pochód najstarszych wozów automobilowych. Stare maszyny podskakujące, sapiące, porusza jące się z trudnością w obłokach dymu.

Niektórzy z kierowców przebrali się również za szoferów z ostatnich lat ubiegłego stulecia i przyprawili sobie wąsy i brody, a towarzyszące im panie, ubrane w wielkie kapelusze z piórami, osłaniały się parasoleczkami z falbanek.

W przeciwieństwie do innych wyścigów, największem powodzeniem cieszyły się auto mobile o najbardziej rozklekotanych motorach i poruszające się najniezgrabniej.

Wyzyskiwali uliczne dziewczyny

Wielkie wrażenie wywołało w Sądzie Okręgowym pojawienie się kilku ładnych dziewczyn które wystąpiły w roli świadków w procesie o najwytworniejsze domy schadzek w Warszawie, istniejące przy ulicy Próżnej 12 i Niecałej 9.

Właścicielką tych lupanarów była 32 - letnia Stanisława Zajączkowska, sama kobieta pociągającej urody, a pomocnikiem w prowadzeniu przedsiębiorstwa na wielką skalę handlową — jej kochanek, Walery Jabłoński. Pomimo, że do obu zakładów dobierano specjalnie ładne pensjonarki, panował tam wielki wyzysk i krzywda dziewcząt, z których zdzierano skórę za byle drobiazg.

A dochody pary kochanków rosły jak na drożdżach.

Przez parę lat udawało się świetnie prowadzić interes. Zarobki szły, jak woda. Na takiem przedsiębiorstwie jeszcze nikt nie zbankrutował, najwyżej tro chę — można posiedzieć, ale i to opłaca się w ogólnej kalkulacji. W dzisiejszych kryzysowych czasach są dużo gorsze imprezy...

Oskarżeni o czerpanie zysków z nierządu, uprawianego przez młode dziewczyny, Zajączkowska i Jabłoński nie przyznali się. Ona złożyła wyjaśnienia, że była jedynie właścicielka mieszkań, które odnajmowała prostytutkom za komorne, a poza tem nic ją nie obchodziło. Kochanek jej był jedynie częstym u niej gościem i pilnowaniem interesu oraz kontrolą pro stytutek nie zajmował się.

Akuszerka na ławie oskarżonych

Niebywałą dramatyczną historję młodej Eugenji M. rozpa trywał wczoraj Sąd Okręgowy. Utrzymywała ona bliższe stosunki ze swym narzeczonym, Ta deuszem B., który w okresie, gdy ona zaszła w ciążę, poszedł do wojska i z tej racji nie mógł dotrzymać obietnicy ślubu jej. Wtedy udała się do jego matki, Heleny Rożalskiej, i ta poradziła jej, że niema innego wyjścia tylko spędzić płód.

Rożalska oświadczyła w rozmowie z narzeczoną swego syna, że ma dobrą znajomą, a nawet powinowatą, Marję Piątkowską (Leszno 112), która zaj mie się tą sprawą i „będzie dobrze".

Eugenja M., nie mając pienię dzy na zabieg, sprzedała srebrny zegarek i udała się do akuszerki Piątkowskiej. Pierwsze pytanie było, kto ją przysyła i ile może zapłacić. Potem zgodzono się na 25 zł. Zakłopotana panna miała przy sobie tylko 15 zł., musiała więc iść poszukać jeszcze pieniędzy, a gdy wpłaci ła tylko 8 zł., akuszerka przyję ła ją z zastrzeżeniem, że ma jej jeszcze dopłacić 2 złote.

Zdawałoby się, że tak skrupu latna w rachunkach osoba, równie skrupulatnie dokona operacji niedozwolonej. Tymczasem — nie. Ponieważ było to wieczo rem, zabieg odbywał się przy lampie, a gdy ta zgasła, przy świecy.

Przyświecała akuszerce jakaś sąsiadka, podczas gdy Piątkow ska ułożyła pacjentkę na zwykłym stole kuchennym i w takich okropnie antysanitarnych warunkach rozpoczęła „skrobankę".

Nic dziwnego, że następstwa okazały się fatalne. Eugenja M. czemprędzej wobec silnych bólów zwróciła się do szpitala i dzięki wysiłkom fachowych lekarzy, życie jej zostało uratowane. Wyszła jednak z pod noży chirurgów kaleką, nie mogącą rodzić dzieci.

Wczoraj prokurator Różycki domagał się surowej kary zarówno dla akuszerki Piątkowskiej, jak i podżegaczki w tej sprawie, Heleny Rożalskiej, któ ra była inicjatorką dokonania sztucznego przerwania ciąży.

Dwaj adwokaci skazani

za znieważenie Dyrekcji Lasów Państwowych

W Sądzie Grodzkim odbywa ła się wczoraj ciekawa sprawa przeciwko adwokatom warszaw skim, oskarżonym o znieważenie Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych przez zarzucenie, że urzędnicy tej instytucji obra zili siódme przykazanie Boskie, które jak wiadomo brzmi: — „Nie kradnij!"

Chodzi tutaj o przewlekły proces cywilny ze skarbem Państwa, wytoczony przez sukceso rów powstańca z 1831 roku, jenerała hr. Tyszkiewicza. Po 6 latach procesowania ostatecznie zapadł w Sądzie Najwyższym wyrok prawomocny, przyznają cy potomkom powstańca prawa do puszczy Świsłockiej. Jednak że dobra te nie zostały zwrócone, gdyż Dyrekcja Lasów nie wykonywała wyroku sądowego i spadkobiercy musieli uciec się do pomocy komornika, aby ode brać swój majątek.

Nie nastąpiło to tak zaraz, bo upłynęło dwa miesiące, pod czas których w puszczy wyrąbywano drzewa i sprzedawano je. Wobec przewleczenia sprawy, spadkobiercy zmuszeni byli zapłacić jednorazowy specjalny podatek, nowoustanowiony, a którego przedtem nie było. Na poczet podatku zabrano im kawał obszarów, oceniany przez zainteresowanych znacznie wyżej, niż to zrobiła dyrekcja Lasów.

Te wszystkie utrudnienia zro dziły nowe procesy przeciwko skarbowi Państwa o odszkodowanie na rzecz spadkobierców Tyszkiewicza, a wszystko w dal szym ciągu w związku z niewy konaniem na czas wyroku sądowego. Ponieważ Prokuratorja Generalna nie chciała uznać nowego powództwa, przeto dwaj adwokaci, występujący od rodziny Tyszkiewicza, musieli zro bić wywód prawny od zamierzchłej przeszłości, aby wykazać że całe nasze dzisiejsze ustawodawstwo jest wzorowane na dziesięciu Boskich przykazaniach. Minister Rolnictwa uznał, że takie stawianie sprawy stanowi zniewagę dla instytucji państwowej i w liście do Ministra Sprawiedliwości domagał się ukarania adwokatów.

Wczoraj Sąd Grodzki uznał winę oskarżonych i skazał adwokatów Władysława Szyszkowskiego i Władysława Nadra towskiego po 500 złotych grzywny. Obaj zapowiedzieli apelację.

Proces doktora trwa

Proces dr. med. Borysa Rubinsteina o wyłudzenie posagu 6000 dolarów, będący przedmiotem wielkiego zainteresowania w Warszawie, będzie jeszcze prowadzony we czwartek, przy czem sąd ma ogłosić postanowienie, czy wezwie lekarzy-psy chjatrów dla ustalenia, czy oskarżony nie mógł żyć z żoną, z braku pociągu do niej.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kocha bezgranicznie lecz bez wzajemności

P. Heniek ze Świdra zwierza sam się:

„Wróciłem przed kilkoma tygodniami z wojska i po tygodniu mego pobytu w domu poznałem u pewnych znajomych młodą, ładną i sympatyczną panienkę, która mi od pierwszej chwili wpadła w oko. Od tej chwili spotykałem się z nią i poczułem, że zaczęła się miłość między mną a nią. Potem nie wierzyłem sobie, że mogłem moją Kaziunię tak pokochać. Od tej chwili nie mogę żyć bez niej. Dniami i nocami myślę o niej. Ona mnie też pytała, dlaczego nie daję jej spać w nocy, tylko myślę o niej.

Ta właśnie moja Kaziunia za czyna mi teraz coraz częściej dokuczać i mniej się ze mną spotyka. A ja znów nie mogę się poprostu opanować. Byłem dawniej tak wielce „wygadany", że mogłem poprostu zabawić całe towarzystwo, teraz — przeciwnie, boję się poprostu, żeby mej ukochanej czemś nie obrazić i dlatego cierpię, bo stale o niej tylko myślę. W początkach naszej znajomości, gdy bywaliśmy na zabawach towarzyskich była dla mnie całkiem inna, gdy spojrzałem na nią, zawsze odpowiadała mi wesołą miną i uśmiechem na ustach, a teraz jest zawsze zamyślona. Zdarzyło się nawet, że miała łzy w oczach. Pytałem o powód. Odpowiedziała: „Dowie się pan po kilku dniach".

Z dnia na dzień coraz bardziej czuję się opętany jej sidłami, z których sam się nie zdołam wyzwolić. I dlatego pro szę Cię, Redaktorze skróć męki nieszczęśliwemu Heńkowi i wydrukuj ten list. Niech moja ukochana wie o tem, jak szalenie pokochał Heniek swą Kaziunię, która nie chce lub nie ma odwagi odwzajemnienia. Może mi się odwzajemni miłością, której tak bardzo pragnę"?

Kochany Panie Heniu, list Pański, jak Pan widzi, drukujemy, ale zarazem zapytujemy, czy nie byłoby słuszniej, by Pan napisał to p. Kaziuni osobiście? To byłoby bodaj skuteczniejsze. Zwłaszcza, że nie podejmujemy się namawiania do wzajemności, wiedząc, że to nie ma celu i sensu. Serce nie sługa — nie zna, co to pany...

Można żyć ale nie pozwalają

W raju ludzi żyjących ponad 100 lat

W swoim czasie znakomity uczony rosyjski Miecznikow przypisywał długowieczność specjalnemu regime'owi w odżywianiu się, a cudowne już wprost właściwości, konserwujące zdrowie i energię życiową — kwaśnemu mleku, t. zw. „Jogurt". Jogurt, zdaniem Mie cznikowa, rozpowszechniony w Bułgarji zwłaszcza, uważać należy za właściwy eliksir długowieczności. Czemu? Miecznikow tłomaczył to wpływem Jogurtu na dobre funkcjonowanie kiszek i żołądka.

Faktem jest, że w Bułgarji by ło zawsze sporo ludzi obojga płci, osiągających granicę 120-140 lat i cieszących się przytem pełnią władz umysłowych. Fak tem jest też, iż w kraju rolniczym i chłopskim jak Bułgarja, konsumowano duże ilości Jogur tu. Ale naukowcy twierdzili, że oba te zjawiska są niezależne od siebie, że hipoteza Miecznikowa nie ma żadnych podstaw realnych.

Rzeczywistość nie potwierdza istotnie hipotezy Miecznikowa, gdyż oto badania ekspedycji naukowej Instytutu Biofizycznego w Moskwie, przeprowadzone w okręgach wysokogórskich północnego Kaukazu, stwierdzają, że istnieje tam raj Matuzalemów, wobec których ich koledzy bułgarscy są dziećmi.

Listę — niesłychanie długą — rozpoczyna Murzabekow, 146 letni patrjarcha, człowiek, któremu dopisuje znakomicie pamięć; wieśniaczka Chulejewa, mąż której zmarł w wieku 110 lat, liczy 143 lata, najstarszy jej syn — 90 lat, najmłodszy— 60 lat. W wiosce Kumisi, pod Tyflisem, 150-latki nie zwracają nawet niczyjej uwagi. Wszyscy ci ludzie mają dobry wzrok słuch, pracują normalnie.

Znakomity biolog rosyjski, P. P. Łazarew, twierdzi, że właściwą granicą życia ludzkiego jest wiek około 180 lat, tak długo bowiem, jak mówi uczony, trwa odporność i żywotność ośrodków nerwowych.

Teoretycznie zatem moglibyśmy żyć do 180 lat. Praktycznie? Rzeczywistość dzisiejsza daje odpowiedź bezapelacyjnie przeczącą.

Doręczenie aktu oskarżenia

w wielkiej aferze bankowej

Prokuratura stołecznego Sądu Okręgowego sporządziła akt oskarżenia w wielkiej aferze bankowej, która ujawniona zo stała w początkach r. b. w Banku Przemysłowców w Pułtusku pod Warszawą.

Nadużycia te polegające na bez prawnym udzielaniu pożyczek i przywłaszczeniach sięgają kwo ty 300.000 złotych.

Wśród oskarżonych znajdują się najpoważniejsi obywatele miasta, a wśród nich pisarz hi poteczny, Sikorski, b. sędzia Gogolewski. Proces rozpocznie się w Warszawie, a po kilkudniowych rozprawach sąd uda się na sesję wyjazdową do Pułtuska.

Ze strachu przed wyrokiem

paserzy uciekli z sądu

W procesie o okradzenie aktorów — emigrantów z Niemiec przez warszawskich „potokarzy" Sąd Okręgowy wydał wczoraj surowy wyrok.

Nie wszyscy oskarżeni czeka li na zakończenie sprawy, bowiem węsząc pismo nosem, większość z nich zbiegła z sali roz praw w czasie narady sądu.

Sąd skazał złodzieja Chaima Markowskiego na półtora roku, pasera Szmula Bredę na trzy la ta, oraz Dytmana i Lejbę Markowskiego po półtora roku więzienia.

Na ogłoszeniu wyroku był tyl ko Chaim Markowski, jako odpowiadający z więzienia. Za zbiegłymi paserami sąd polecił rozesłać listy gończe.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Pociąg stanął...

Rój tragarzów doskoczył do drzwi, mieszając się z tłumem pasażerów, zdążających ku wyjściu oraz szeregiem osób oczekujących, starannie wypatrujących tych, z którymi się spotkać zamierzali...

Nikt wszakże z pewnością nikogo tak gorączkowo nie szukał tym razem, jak Józik owej baronowej Jarow. Z wywiadowcami przy boku biegał pośpiesznie tam i zpowrotem, nie wiedząc już zupełnie, co czynić...

Początkowo po porozumieniu z wywiadowcami zajęli stanowisko u wylotu peronu. Nie przy drzwiach wyjściowych, bo było ich kilka. A tędy każdy podróżny musiał przejść bezwarunkowo...

Jednak szeregi podróżnych rzedły, a damy, przypominającej baronową choćby powierzchownością nie było.

Ponieważ jeszcze kilku pasażerów z większym bagażem krzątało się przy swoich przedziałach wraz z tragarzami, Józik ruszył więc ku nim, wciąż z wywiadowcami...

Daremnie...

Tu także baronowej nie było...

Udał się wreszcie wraz z wywiadowcami do przzodownika wagonu sypialnego, mającego spis nazwisk wszystkich pasażerów.

Przewodnik przejrzał starannie wszystkie dokumenty podróży, ale też nazwiska baronowej Jarow nie znalazł.

— A skąd ta pani miała jechać? — zapytał przewodnik.

— Z Paryża — odpowiedział pośpiesznie Józik.

Miał przytem tyle rozpaczy na twarzy, że przewodnik aż się wzruszył. Widać było, że najchętniej dałby Józikowi jakąś pocieszającą wiadomość. Pomyślał chwilę, poczem wkońcu rzekł:

—Jest jeszcze taka możliwość. Ja, widzi pan, nie jadę z wagonem wprost z Paryża, lecz wsiadłem dopiero w Berlinie, bo tam się kończył dyżur mojego kolegi, jadącego z Paryża. Możliwe więc, że ta pani wsiadła rzeczywiście do tego pociągu w Paryżu, a w Berlinie wysiadła... Mogło być na to mnóstwo powodów. Może postanowiła coś po drodze załatwić w Berlinie... może chciała nieco odpocząć... To się często zdarza, zwłaszcza, że miejsce sypialne już jej nie było potrzebne, ponieważ jazda już teraz była tylko dzienna, a bilet, nabyty w biurze podróży, jest ważny w ciągu 30 dni... Wystarczyło, że ta pani okazała swój bilet tamtemu przewodnikowi do ostemplowania przerwy w podróży, on zwrócił jej dublikat i na tem koniec. Dlatego w moich rękach niema żadnego śladu, czy taka pani była w tym pociągu czy nie.

Na to jeden z wywiadowców:

— A możeby można zatelegrafować do tamtego przewodnika i sprawdzić u niego?

— Niestety, nie wiem, który to był. Ja miałem tylko powiedziane: wsiąść w Berlinie do tego pociągu, nic więcej. Gdy przyszedłem, mojego poprzednika już nie było. Zostawił mi tylko dokumenty podróży w przedziale konduktorskim. Możnaby to, oczywiście sprawdzić, telegrafując do centrali, ale zanim oni wynajdą, kto to był i gdzie jest, on sam już, zapewne, zapomni, czy taka pani była czy nie. Myśli pan, że my możemy pamiętać wszystkie nazwiska pasażerów? Po godzinie się to zapomina.

Józik był najzupełniej bezradny i zrozpaczony.

Natomiast drugi wywiadowca próbował jeszcze innej drogi. Zapytał:

— A możeby tak zatelefonować do biura podróży w Paryżu?

— Tak, ale do którego? W Paryżu jest ich zatrzęsienie. Poza tem przecież niewykluczone jest, że ta pani kupiła bilet na dworcu...

Innej rady już nie było...

Wywiadowcy razem ze strapionym Józikiem udali się do Urzędu Śledczego, raportując kierownikowi wydziału do walki z handlem żywym towarem całkowitą bezowocność swych poszukiwań, zwłaszcza, że w hotelu Europejskim też baronowej nie znaleźli ani żadnej wiadomości od niej.

Kierownik zdziwił się tem niepomiernie i także usiłował pocieszyć Józika, zupełnie tem wszystkiem złamanego. Józik powtórzył mu rozmowę z przewodnikiem.

— Możemy ostatecznie poprosić policję paryską, aby obeszła wszystkie biura podróży i dowiedziała się, czy nie był brany takiego dnia bilet dla takiej osoby Ale to długa sprawa i trzeba, żeby pan się uzbroił w cierpliwość. Narazie zaś będę wywiadowców jeszcze przez parę dni na każdy pociąg posyłał i pan też będzie łaskaw chodzić, może przyjedzie później. Mało co mogło jej się przytrafić na drodze...

Następne dni były dla Józika okropną katuszą. Codzienne bywanie na dworcu po parę razy daremnie tak mu postrzępiło nerwy, że był już u szczytu udręki. Nadzieja słabła z dnia na dzień... Z Paryża nie nadchodziły żadne pocieszające wiadomości... Nawet kierownik w Urzędzie Śledczym miał już rzadką minę i rozkładał ręce.

Mówił:

— Ponieważ jest niewątpliwe, że baronowa Jarow, jeżeli nawet nie wyjechała z Paryża, to chciała wyjechać — bo poco by depeszowała? — a potem wyjazd odłożyła lub podróż przerwała, więc nie inaczej, jak musiał ją ktoś ostrzec... Można, oczywiście, przypuścić, że gdzieś zachorowała w drodze, ale to mi się jakoś nie wydaje... Chociaż, kto wie, możeby jednak jeszcze jakiś czas poczekać?...

— Ależ, panie kierowniku, to niemożliwe, — zawołał gorąco Józik — przecież każdy dzień tu jest bardzo drogi. Niech pan pomyśli każdy dzień, który Jula spędza może w najokropniejszych udrękach... Czy pan to sobie wyobraża? Niewolno nam zwlekać ani chwili dłużej... Trzeba coś robić, działać...

— Proszę pana, przyznam się panu, że na odległość to trudna sprawa. Widzi pan, że my się staramy, ale oni tam w Paryżu jakoś niezbyt się przejmują tą sprawą. Możnaby tam kogoś wydelegować z naszego ramienia, ale zanim się uzyska na to fundusze drogą służbową, też sporo czasu przejdzie... Gdyby tak pan mógł może tam pojechać?—zapytał.

Józik aż trzasnął w stół i zawołał:

— Doskonała myśl... Oczywiście, że pojadę... Będę tam tę francuską policję tak piłował, że zmuszę do zajęcia się tą sprawą...

— A my ze swej strony ułatwimy panu pracę, udzielając szereg listów polecających.

Józikowi tak się ta myśl podobała, że poprosił o natychmiastowe napisanie mu tych listów, poczem uradowany wybiegł, zaraz rozpoczynając przygotowania do drogi. Pozwolenie od swoich rodziców, choć nie bez trudu, ale wkońcu otrzymał.

Pobiegł do matki Juli, która rozczarowana niedawno wzbudzonemi nadziejami, teraz znów nabrała nieco otuchy. Zostawił jej trochę pieniędzy na ten czas i czem prędzej wyjechał, gnany tęsknotą i gorącem pragnieniem ratowania Juli...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ŻĄDANIE DYREKTORA BIURA MIŁOŚCI.

Świadomość, że znów spotka się z bronią w ręku z Przyboszem uspokoiła Noderskiego.

Dręczyła go jednak w dalszym ciągu myśl o Teci.

Następnego dnia spotkał się z Montemortem. „Szef" przybył do jego pensjonatu i odbyli dłuższą rozmowę w bawialni. Mary była jeszcze nieubrana, pozostała więc w swoim pokoju. W pierwszej chwili przelękła się, że przyszedł ktoś obcy w związku z przypuszczalnym pojedynkiem, uspokoiła się nieco, kiedy dowiedziała się, że to Montemort. Mimo to ubierała się pośpiesznie, żeby nie spuszczać oka ze swego ukochanego.

Montemort zagaił rozmowę dość gwałtownie.

— Mój drogi, muszę ci przedewszystkiem zwrócić uwagę na niesłychanie lekkomyślne postępowanie. Pamiętaj, że nie należysz do siebie! Ciągle o tem zapominasz i narażasz nasze wspólne interesy na poważne niebezpieczeństwo.

— Cóż ty właściwie masz na myśli? — przerwał mu Noderski. — Przecież nie pozwolę się obrażać bezkarnie.

— Mój drogi, nie opowiadaj mi o rzeczach nieistotnych. Zdołałem już dokładnie zbadać całą sprawę. Przecież tu zamieszana jest ta sama dziewczyna, przed którą cię już ostrzegałem!

Noderski zacisnął zęby.

— Sprawę tej dziewczyny zostawmy na boku. Ona nie wchodzi w grę twoich interesów. Zechciej trzymać się ściśle tego, co możesz powiedzieć jako dyrektor Biura... Informacyjnego.

— To właśnie ściśle się z tem wiąże. Jednym z warunków naszej umowy było to, że możesz się interesować tylko temi kobietami, które ja ci wskażę. Ty pozwalasz sobie na lekkomyślne łamanie naszej umowy, do czego nie wolno mi dopuścić!

— A ja ci jeszcze raz mówię, byś sprawę tej dziewczyny pominął całkowicie w rozmowach ze mną. To moja najzupełniej prywatna sprawa i nie wolno ci się do niej wtrącać.

— Może się jednak chwilę zastanowisz i cofniesz, coś przed chwilą powiedział. Wiesz doskonale, że ja nie cofam się przed niczem...

— O, wiem! Potrafisz doskonale używać cudzych rąk nietylko do zdobywania pieniędzy, ale nawet do usuwania niewygodnych już ludzi. Na szczęście, ja w tej chwili jestem ci bardziej potrzebny, niż kiedykolwiek: obrabiam córkę miljonera!.. Panem sytuacji ja jestem. Jeśli będę chciał, nie zobaczysz ani grosza z tych pieniędzy, które spodziewasz się zdobyć. Poprostu mogę ci je zdmuchnąć przed nosem, wyjeżdżając z tą złotą rybką o czekoladowej skórze zagranicę i marzenia o miljonie dolarów djabli wezmą.

Montemort pokręcił powoli głową.

— Nie, mój drogi. Przeceniasz swoje zdolności i potęgę swego czaru uwodzicielskiego. To jest wtedy kapitałem, kiedy ktoś umie tego należycie używać. Ty tego nie potrafisz Sam... potrafisz się najwyżej głupio zakochać, jak w tej biednej, nieciekawej dziewczynie ze sklepu na Marszałkowskiej.

— Widzę, że już wszystko wiesz.

— Tak... Ja się prędko dowiaduję wszystkiego, co mnie ciekawi. Dlatego postanowiłem, że pojedynek nie odbędzie się, że panienka ta może zostać narzeczoną Przybosza, gdyż to nam wcale nie przeszkadza...

Noderski poruszył się gwałtownie.

— Pozwól mi spokojnie dokończyć, a wtedy i ja spokojnie cię wysłucham... — ciągnął Montemort. — Zainteresuje nas ta panienka dopiero wtedy, kiedy zostanie żoną syna bardzo zamożnego lekarza warszawskiego, podobno posiadającego wcale ładny zapasik gotówki, ulokowany w szeregu bardzo pewnych instytucyj... Czekaj, jeszcze nie skończyłem... Narazie w dalszym ciągu będziecie się kochali z tą przemiłą „czekoladką", póki nie przybędzie do Polski jej papa. Prawdopodobnie najdalej za dwa tygodnie będziemy go tu mieli. A zatem słucham... Cóż masz do powiedzenia o tym moim planie?

— Przedewszystkiem... Pojedynek się odbędzie. Choćby dlatego, że nie mogę uchodzić za tchórza, który pozwala się bezkarnie obrażać w oczach Mary. Odbędzie się też i dlatego, że nienawidzę tego mlokosa i poprzysiągłem sobie, że go sprzątnę.

— Sprzątniesz go? — przerwał ironicznie Montemort, — ty, co tak się zdragałeś załatwić Wymirskiego?

— Wprawiłem się — mruknął ponuro Noderski. — Przy tobie można zostać wykwalifikowanym zbrodniarzem...

Montemort uśmiechnął się.

— Zbrodnie, które popełniasz z mojego natchnienia, są dość przyjemne. Uwiedzenie takiej Mary Young na pewno nie przyszło ci z przykrością. Zresztą dajmy spokój tej towarzyskiej gadaninie! Musimy omówić sprawę poważniejszą. Przedewszystkiem wracam do swego własnego życzenia, a mianowicie, że dla uniknięcia pojedynku wyjedziecie oboje natychmiast z Zakopanego.

— Nie! Pozostanę tu w przeciągu dwudziestu czterech godzin, jak tego wymaga kodeks honorowy.

W tej samej chwili w bawialni zjawił się lokaj i skierował się do Noderskiego.

— Jacyś dwaj panowie — powiedział dyskretnie szeptem — pragną się widzieć z jaśnie panem hrabią.

— Niech ich djabli wezmą! — zawołał Montemort. — Teraz, kiedy za dwa tygodnie mamy zakończyć doskonały interes, ty będziesz nastawiał brzuch, żeby ci go byle chłystek mógł przedziurawić!

Noderski, nie zwracając uwagi na okrzyk Montemorta, zwrócił się do lokaja:

Dalszy ciąg nastąpi.

— Wprowadź tych panów tutaj.

— Czy tak, czy inaczej — szepnął Montemort, nachyliwszy się do Noderskiego, — dzisiaj stąd wyjedziesz, o ile mi się nie uda, jako twemu sekundantowi, załagodzić tej głupiej burdy bez pojedynku.

— A ja żądam, byś postawił jak najostrzejsze warunki!

Montemort wzruszył niecierpliwie ramionami.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad

12

Poniedziałek

5 Braci męcz.

Ze sportu:

Wyniki ligowe.

Warta—Cracovia 2:1 (1:0)
Pogoń—Wisła 1:0 (0:0)
Legja—Podgórze 2:2 (1:0)
Warszawianka—Ł.K.S. 1:0 (1:0)

O wejście do ligi.

WKS Śmigły—Naprzód 3:2 (2:2)

O puhar K. Z. O. P. N.

Makkabi—Wisła Ib. 0:0
Wawel—Cracovia Ib 3:2
Korona—Zwierzyniecki 3:0 w. o. wobec niestawienia się Zwierzynieckiego.

Proces członka straży nocnej z Wawelu ze Zw. Legjonistów

Przed sądem pracy w Krakowie odbyła się onegdaj interesująca rozprawa w której jako powód wystąpił p. Jaszczyk, b. członek straży nocnej Związku Legjonistów.

Zaskarżył on Związek Legjonistów spowodu niewypłacenia mu dodatku za pracę w dni świąteczne i za godziny nadliczbowe.

Sąd oddalił pretensję Jaszczyka wynoszącą około 1 tys. zł. ponieważ ten nie upominał się o nadgodziny w czasie, gdy pełnił służbę. Natomiast co do godzin w niedzielę i święta, wobec tego, że praca w tych dniach jest zakazana, a Związek Legjonistów nie miał na nią zezwolenia Inspektora pracy, sąd stanął na stanowisku, że za pracę zakazaną nie można domagać się wynagrodzenia.

Krew w żyłach mrożący wypadek w żupie solnej

W Państwowej Żupie solnej w Inowrocławiu wydarzył się onegdaj wstrząsający wypadek.

Zatrudniony w żupie przy kotłach do ważenia soli 60-letni Michał Sujkowski poślizgnął się i wpadł niespodziewanie do wrzącego ukropu, dochodzącego do temperatury 110 stopni Celsjusza.

Nieszczęśliwy zdołał jeszcze o własnych siłach wydobyć się z ukropu, poczem padł nieprzytomny.

W beznadziejnym stanie przewieziono go do szpitala powiatowego.

W obronie honoru matki zastrzelił ojca

W Jawiszowicach koło Białej rozegrała się wczoraj straszna tragedja rodzinna.

Niejaki Jan Szostak, lat 57, wszczął kłótnię ze swą żoną, podczas której doszło do ostrej wymiany zdań, przyczem Szostak rzucał obelgi pod adresem żony.

31-letni syn Szostaka, stanął w obronie honoru matki.

Doszło do ostrej sprzeczki między starym, a młodym Szostakiem, podczas której syn dobył rewolweru i wystrzelił do ojca, raniąc go ciężko w głowę.

KRONIKA KRAKOWA

Przebieg uroczystości Niepodległości Polski

Tegoroczny obchód Święta Niepodległości Polski wypadł w Krakowie imponująco.

Uroczystości rozpoczęły się wczoraj rano nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań.

Po nabożeństwie w katedrze na Wawelu odbyło się zaprzysiężenie podchorążych 20 p. p. Akt ten odbył się na dziedzińcu wawelskim, w obecności generalicji oraz reprezentantów władz.

Skolei nastąpiła defilada. W wyznaczonym terminie zajęli miejsca na trybunie p. wojewoda dr Kwaśniewski oraz dowódzca O. K. V. gen. Łuczyński.

Przy dźwiękach orkiestr defilowały kolejno oddziały wojskowe. W czasie defilady krążyła nad miastem eskadra samolotów.

Po defiladzie odbyła się w salonach Urzędu Wojewódzkiego uroczysta dekoracja osób, odznaczonych z okazji Święta Niepodległości.

W godzinach popołudniowych odbyły się liczne akademje, a wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze im. Słowackiego.

Krwawe wesele w Prokocimiu

Wczoraj wieczorem w jednym z domów w Prokocimiu odbywało się huczne wesele.

W nocy gdy goście już się trochę „pokrzepili" wódką wybuchła w pewnej chwili awantura, która się wnet przemieniła w bójkę w czasie której został krwawo pobity do utraty przytomności przez nieznanych osobników Franciszek Zabłocki, robotnik, zam. przy ul. Sarmackiej 36.

Wezwany lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę bójki do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Proces komunistyczny dobiega ku końcowi

Toczący się przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w Krakowie wielki proces komunistyczny obecnie zwolna dobiega ku końcowi

Właściwe postępowanie dowodowe zostało już odnośnie do wszystkich 11-tu oskarżonych prawie że ukończone. Trybunał ma jeszcze załatwić wnioski obrony oskarżonego inż. Kernera adw. Dra Golblatta odnośnie do zaofiarowanego przez tego obrońcę i sprowadzenie do Sądu grafologa inż. Kwiecińskiego z Warszawy. Nadto Sąd weźmie postanowienie co do wniosków innych obrońców oraz Prokuratora.

Przy rozprawiej sobotnej Sąd zarządził odczytanie zakwestjonowanej „Myśli Społecznej", której redaktorem odpowiedzialnym był Dr. Bazes, zaś wydawcą osk. inż. Ritterman.

Akt oskarżenia zarzuca temu czasopismu tendencje skrajnie lewicowe, wprost komunizujące, uważając organ ten jako perjodykt posiłkowy Polskiej Partji Komunistycznej.

Natomiast obrona tych oskarżonych zajmuje stanowisko i prowadzi dowody, że pismo to było naukowem, ekonomicznem, bez jakichkolwiek zamierzeń wywrotowych.

Pozatem Trybunał przesłuchał sprowadzonego z Warszawy przez obronę świadka dr. Tänzera. Świadek ten pod sankcją ustawy stwierdził, że inż. Kernera zna tylko z widzenia, że w mieszkaniu świadka w Krakowie nigdy żadne zebranie komunistyczne się nie odbyło, a temsamem wykluczył świadek możliwość takiego konspiracyjnego zebrania przy udziale któregokolwiek z oskarżonych, o czem poprzednio zeznawali inni świadkowie.

Celem zakończenia przewodu dowodowego Trybunał odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

Aresztowanie groźnych opryszków

Policja krakowska aresztowała wczoraj Nowaka Marcina, lat 29, za kradzież torebki z gotówką 267 zł. dokonanej na szkodę Elżbiety Dulęba zam. przy ul. Szewskiej 16, kradzież biżuterji wartości 1.000 zł., dokonanej na szkodę Gusty Dajsler, zam. przy ul. Bożego Ciała 15 i kradzież garderoby, wart. około 1.000 zł., dokonanej na szkodę Szarloty Auerbach, zam. przy ul. Okocimskiej 3.

Aresztowano również Zygmunta Jakóba, lat 33, za współudział w tych kradzieżach i uszkodzenie ciała, dokonane na osobie Rozalji Mrowiec, lat 24, zam. przy ul. Piekarskiej 14 w ten sposób, że pobił ją krwawo nożem w plecy, zsdając jej poważną ranę.

Dookoła bankructwa Banku Wolnego

Związek Stow. zarobkowych i gospodarczych we Lwowie nadesłał do Banku Wolnego w Krakowie jako nadzorcza instytucja tego banku pismo z żądaniem zwołania w przeciągu 6-ciu tygodni nadzwyczajnego walnego zebrania członków. Równocześnie wyznaczono porządek dzienny tego zebrania przyczem jeden z najistotniejszych punktów stanowi sprawa odwołania mandatów członków Rady nadzorczej i wyborów nowej rady.

Instytucja ta pełniąca nadzór nad bankiem Wolnego, stwierdza w ten sposób zsolidaryzowanie się z tymi udziałowcami, którzy twierdzą, że władze spółdzielni tak w sprawie zwołania walnego zgromadzenia, jakoteż w sprawie postępowania konkursowego zajmują stanowisko niezgodne z interesem członków spółdzielni. W interesie członków leży mianowicie — zdaniem Związku — przeprowadzenie likwidacji Banku w drodze normalnej a nie w drodze postępowania konkursowego.

Pismo Związku kończy się oświadczeniem, iż w razie niezwołania walnego zgromadzenia w określonym terminie — Związek zwoła to zebranie z pominięciem organów Banku.

W sidłach szantażystów

Władze zlikwidowały wczoraj w Warszawie klub zboczeńców, w którym brało udział wiele znanych osobistości.

Jak się okazało, w grę wchodził również szantaż, zakrojony na bardzo szeroką skalę.

Mianowicie niektórzy zboczeńcy, nawiązując znajomości z pewnemi wybitnemi osobistościami, szantażowali je następnie, wymuszając rozmaite sumy pod groźbą kompromitacji.

Władze śledcze wpadły na trop afery w ten sposób, że jedna z szantażowanych ofiar, wtajemniczona w kulisy sprawy, nadesłała anonimowy list do głównej komendy policji. Na czele zrzeszenia zboczeńców stał niejaki Eugenjusz Celejewski, karany już za szantaż.

Podobno szantażowany był również pewien znany artysta w Krakowie. W dalszym ciągu toczy się dochodzenie prokuratorskie przeciw organizatorom klubu zboczeńców z oskarżenia o czerpanie zysku 'z nierządu.

Teatr miejski: popoł. „Lilla Weneda" wieczorem: „Rigolletto"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Wesoły karawaniarz" i „Bunt w Szanghaju"
Bagatela: „Gniazdo zakochanych" rewja „Hopla Hopla".
Dom żołnierza: „Chcemy męża".
Muzeum: „Podniebni rycerze" oraz „Pat i Pataszon na pensji żeńskiej"
Promień: „Shańbiona" „Nie będziesz kurtyzaną".
Słonko: „Dziej e grzechn"
Świt: „Zemsta dr, Manchn"
Sztuka: „Zbrodnia w Trinidat"
Uciecha: „Marzenia Miłośne"
Wanda: Viva Vilia"
Zorza: „Król to ja"

Radjo

G. 6.45 Andycja poranna z Warsz., 7.40 Koncert 11.57 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transm. z Warsz. 12.10 Koncert 13.05 Płyty 15.30 Transm. z Warsz. 15.35 Przegląd komun. 15.45 Koncert 16.16 Płyty 16,45 Niemiecki 17,00 Recital śpiewawczy 17.25 Fragment literacki 17,35 Recital wiolonczelowy 17.50 Odczyt 18.10 Wiad. bieżące 19,25 Chwilka społeczna 19.30 Feljeton 19,55 Wiad. sport. 20.00 Transm. z Warsz. 22,00 Koncert 22,15 Transm, z Warsz.

Prezydent dr. Kaplicki a konflikt artystów

Jak się dowiadujemy p. prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki zainteresował się zarzutami, z jakiemi Związek Artystów Plastyków wystąpił przeciwko Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, a w szczególności przeciwko jego prezesowi prof. Jarockiemu. Dr. Kaplicki stara się o to, aby obie strony poniechały publicznej dyskusji i wzajemnych ataków i podjęły współpracę aczkolwiek na odrębnych terenach działalności artystycznej.

Katastrofa automobilowa

Na szosie Kielce—Kraków na 8 km. pod Kielcami wydarzyła się wczoraj katastrofa automobilowa. Powracający z Krakowa do Warszawy pełnomocnik ks. Lubomirskiego p. Piotr Łowieniecki wpadł z automobilem na słup telegraficzny a następnie wywrócił się do rowu. Na szczęście p. Ł. wyszedł z wypadku bez szwanku. Samochód został mocno uszkodzony.

Wygrany proces adw. Hofmokl - Ostrowskiego

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego reżyser Waszyński skazany został na 200 zł. grzywny z zamianą na 3 tygodnie aresztu, przedsiębiorca Gulanicki na 1000 zł. grzywny z zamianą na 4 miesiące aresztu, właściciel kina Krantz na 500 zł. grzywny z zamianą na 2 miesiące aresztu.

Sąd okr. w Warszawie wydał wyrok w sprawie sensacyjnego procesu o film „Zabawka" w którym adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski zarzucił realizatorom filmu, iż przywłaszczyli sobie tytuł jego sztuki, która wystawiona była w teatrze Kameralnym.

Mord rabunkowy

W Grodzisku pow. sokolskiego dokonano napadu rabunkowego na dom T. Marchwiela. 3-ch nieznanych osobników, wtargnęło przez okno do mieszkania i zażądało wydania pieniędzy. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, jeden z napastników strzałem z rewolweru zabił Marchwiela poczem bandyci zbiegli.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. ...bne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02